

Czesław BIELECKI

SIEDEM PRAWD O RZĄDZENIU*

Człowiek polityki, pretendujący do przywództwa, musi spełniać co najmniej trzy warunki [...]: Po pierwsze: biografia polityczna. Musi być wiadomo, skąd przychodzi, co robił i co zrobił. [...] Po drugie: musi być to człowiek, który ma wizję nowej Polski i jej rozwoju. [...] Po trzeciej: polityk na miarę czterdziestomilionowego kraju musi być skuteczny i dobrze zorganizowany.

1. Ubiegłe dwa lata (1990-1991) to okres koniunktury, jakiej nasz kraj nie przeżywał od wieków. A jednak coraz częściej społeczeństwo ma wrażenie, że Polska to dla rządzących Radziwiłłowski postaw sukna. Grupowe interesy i ambicje polityczne górują nad wysiłkiem konkretyzowania programów. Nie jest to owoc „wojny na górze” ani „spisku z Magdaleny”. Początkiem tego stylu politycznego myślenia było liberum mediatio, złota wolność paktowania z władzą, bez najmniejszej troski o reprezentowanie całej, pluralistycznej opozycji. Znana uzurpacja: Polska, Polski, Polsce, Polską...

Gdyby były światowe zawody na przegrywanie zwycięstw, z dwóch ostatnich ekip rządowych można by zbudować Wunderteam. Pluralizmu i demokracji mamy już pod dostatkiem. Prawdziwym przełomem byłoby zbilansowanie władzy i odpowiedzialności.

2. Struktura i wzajemne zależności najwyższych władz państwa z natury rzeczy podlegać będą ewolucji. Zamiast skupiać się dziś na dyskusowaniu problemu trójkąta: prezydent – parlament – rząd, warto rozważyć trzy niebezpieczeństwa: słabej prezydentury o mocnych uprawnieniach, rozdrobnionego parlamentu, pretendującego w imię demokracji do sejmokracji, i rządu, który będzie kompromisową koalicją osób bez koncepcji rządzenia.

Zanim odda się wizję polityczną na przetarg kilkunastu obecnym w parlamencie partiom, warto powtórzyć parę zasad, aby raz jeszcze konstytucjonalizm postawić ponad parlamentaryzmem, a rację stanu ponad interesami partii. Demokracja parlamentarna nie jest bowiem dobrem samym w sobie. Dopiero stymulowanie życia parlamentarnego i struktur politycznych przez większościową ordynację wyborczą pozwala doprowadzić do kruchej ideału: większość rządzi, a mniejszość lojalnie kontroluje rząd, wypracowując

* Tekst przedrukujemy za paryską „Kulturą” 1992, nr 1-2 (532-533) s. 21-25. Autor opublikował go tam pod swoim znanym pseudonimem Maciej Poleski. Przyp. red.

alternatywę polityczną. Parlament na ogół nie tworzy koncepcji, lecz wybiera je z szerokiego rynku pomysłów politycznych organizując wokół nich większość i przekonując do nich – z mandatu społeczeństwa – rządzących i rządzonych.

Nie ma alternatywy dla naszej polityki reform – to hasło-szantaż kompromituje poprzednie rządy.

3. Elektorat jednoznacznie zawyrokował, że chce takiego państwa, które zapewni rozsądne minimum interwencji i opieki, że chce kapitalizmu z ludzką twarzą. Rządzący muszą dziś mówić, co zrobią, czego żądają od innych i w jakim terminie wykonają zadanie. Bez rzetelnego, sprawnego aparatu Sejm będzie uchwałal niewykonalne ustawy, a rząd będzie wydawał rozporządzenia bez szans na ich realizację.

Prezydent, Sejm, Senat i rząd muszą przyjąć, że reforma administracji jest inicjatywą europeizującą nasz ustrój, podobnie jak wolność słowa i wymienny pieniądz. To fizyka – a nie metafizyka. Projekt Silnego Państwa-Minimum, który zespół zorganizowany pod egidą Porozumienia Ponad Podziałami przedstawił prezydentowi, nie jest rozwiązaniem ideologicznym, lecz pragmatycznym. Każda władza ustawodawcza i wykonawcza musi mieć lojalny aparat, który pełni służbę publiczną na zasadzie jednoznacznego oddania się interesom społecznym, aparat jawnie kontrolowany i odpowiedzialny personalnie zarówno za podjęte decyzje, jak i za brak decyzji. Zjawiskiem skądinąd najbardziej dziś uciążliwym jest nadregulacja prawna: obywatelowi co krok nie wolno czegoś zrobić bez zgody jakiejś władzy. Zawiesza to decyzje rządowe w próżni. Od pierwszych dni wolności obywateli zniewala brak szybkich decyzji – od prezydenta RP po starszego referenta. Cóż, że dzieje się to z myślą o państwie, narodzie, demokracji i niepodległości, gdy paraliżuje inicjatywę jednostek.

Omnipotencja państwa doprowadziła do impotencji władzy. Afery, które ostatnio wstrząsają Polską, zdarzają się w każdej demokracji. Nie powinny jednak odwracać uwagi od afery największej: władza jest od dwóch lat tak niesprawna, a prawo tak niejasne, że nie robimy jako naród tego, na co nas stać.

Nie jesteśmy tacy głupi – myślą ludzie – mimo że tak uważają mędracy na górze, nie umiejący rozwiązać podstawowych problemów: jak nie stać w kolejce w urzędzie, jak uzyskać pozwolenie na budowę domu, jak za dobrą pracę dostać godziwą płacę, a za złą – wylądować na bezrobociu. Chcemy zmian i gotowi jesteśmy za nie płacić, ale w imię elementarnej sprawiedliwości nie mogą najbardziej korzystać z nich komuniści, budujący polityczny kapitalizm.

4. Pora bez demagogii określić, na czym polega wyczerpanie się koncepcji gospodarczych pierwszego dwulecia postkomuny.

Leszek Balcerowicz stwierdził ostatnio: „Istnieją dwa modele polityki, również w sensie demokratycznym. Jeden polega na prostym odwzorowaniu tego, co się nazywa dominującym nastrojem lub poglądem. Drugi model to przywództwo, w którym próbuje się przez swoje działania polityczne kształtować nastroje i pozyskiwać ludzi. Od klasy polityków zależy, który model działania w praktyce wybierają”.

Niestety, Leszek Balcerowicz zapomniał o jednej kwestii: zarówno w pierwszym, jak i w drugim modelu można odnieść sukces lub ponieść klęskę. Nastrojów nie wystarczy pozyskiwać, trzeba być w tym skutecznym, czyli przekonać ludzi – od nich bowiem, a nie tylko od pieniądza zależy rozwój gospodarki rynkowej. Klęska Balcerowicza jest, niestety, i naszym niepowodzeniem. A szkoda, gdyż jesteśmy bardziej praktyczni i mniej doktrynerscy.

Główny Księgowy, który rządzi polską gospodarką, zapomniał, że trzeba być ostrożnym, eksperymentując na ludziach. Ludzie bowiem łatwo zapominają, co ich męczyło przed operacją, i z trudem przyzwyczajają się do nowego kapitalistycznego bólu: nie stać nas na kupienie wszystkiego, co rynek oferuje.

Leszek Balcerowicz jest kompetentnym, odważnie broniącym swoich koncepcji finansistą. Ale jak wielu byłych komunistów nie docenia kapitału ludzkiego i tego, jakie ramy należy mu tworzyć, aby mnożył bogactwo narodowe. Balcerowicz uwierzył, że wolny rynek zrestrukturyzuje gospodarkę i zwalczy biurokrację. To naiwne złudzenie. Do dziś wolny rynek nie działa normalnie tam, gdzie urzędnik jest wszechwładny. Wolny rynek może korpumpować biurokrację, ale bez pomocy władzy nie może jej zwalczyć.

5. Polską chcą rządzić i rządzą ludzie, którzy nie lubią rządzić. Chcą władzy, prestiżu, sławy. Ale nie lubią wymuszać swej woli w imię akceptowanych wizji. Nasi rządzący mizdrzą się jak komuniści, że ktoś im nie pozwala, że układ taki, że zarabiają grosze, że inni byli lub będą gorsi. Ludzie, którzy lubią rządzić, wiedzą, że nie mają być mili. Mają dobrze i odpowiedzialnie podejmować decyzje i godzić się na ich publiczną kontrolę.

Twórczą rolą rządzących jest porządkowanie chaosu, powoływanie bytów rzeczywistych mimo marazmu, miałkości, dylematów moralnych, intryg i nacisków grup interesu. Triadę: czas – odwaga – decyzja, spaja wola rządzącego – nic więcej. Żadni eksperci nie uratują go przed ryzykiem. Nie robi on łaski nikomu. Nikt nie oczekuje od niego dobroci. Musi być tylko tak ludzki w swoich odruchach, by ów nadludzki wysiłek budowy demokracji w zmasakrowanym społeczeństwie poparli ci, którzy rozdarci są między swoim wczoraj a naszym jutrem. Władza, jak twórczość czy biznes, może służyć demokracji i budować pluralizm, ale samo jej sprawowanie nie ma nic wspólnego z dobrocią i tolerancją.

Spółeczeństwo po to wybiera ludzi władzy, aby to oni rządzili, czyli narzucali rozwiązania, które przemówią do rządzonych już od pierwszej chwili.

Tak sprawdziła się pierwsza koncepcja impulsów szokowych. Rządowi Mazowieckiego i Bieleckiego zabrakło wizji gospodarczo-społecznej, którą rozpisaliby na pomysły polityczne w poszczególnych dziedzinach. Nie zaproponowano konkretnych rozwiązań: oddzielenia Zarządu Majątku Skarbu Państwa od centralnej administracji, usamodzielnienia ekonomicznego gmin, kontroli przedsiębiorstw poprzez banki, czy zmiany systemu ubezpieczeń.

Jest potocznym złudzeniem, że wnioski płyną z analiz. Rozwiązania są owocem intuicji, doświadczenia, a przede wszystkim odważnej pracy jednostek. Polityk, realizując swój pomysł, musi myśleć o czasie operacji, aby uzyskać kredyt zaufania na następny pomysł.

Po plebiscycie przeciw komunizmowi z czerwca 1989 obserwujemy w kolejnych wyborach ucieczkę od rzeczywistości politycznej kreowanej przez elity. Dlaczego? Ludzie mają dość hasła i przeciwstawień: coś za coś, ktoś przeciw komuś. Chcą wybierać rozwiązania, które dają odpowiedź na codzienne elementarne pytania. Chcą normalności w miejsce „normalki”. Głosują więc nogami, gdy słyszą slogany, które miałyby sens w kraju już urządzonym, gdzie sensowne ramy działania dawałyby każdemu na jego poziomie pewien komfort samodzielności.

Niezależność polega na tym, że dylemat „coś za coś” można rozstrzygnąć na swój rachunek. Państwo musi pozwolić obywatelowi na jego własną konstrukcję nadziei, wyrzeczeń, oszczędności. Wybory samorządowe, prezydenckie i parlamentarne stopniowo coraz bardziej zaciemniły horyzont. Zaletą Wolnej Polski jest to, że obywatel budzi się z mniejszymi zmartwieniami niż to, że nie jest wolny. Ludzie władzy nie powinni jednak wciąż się temu dziwić i zapominać, że nie wszyscy żyją polityką.

6. Zdaniem rządzonych – celem rządzących nie jest uczestniczenie w rozwiązywaniu problemów, lecz znajdowanie rozwiązań. Rolą polityków jest prezentacja apolitycznej wizji rozwoju. Akt wyborów to decyzja o tym, kto mną rządzi i kogo będą z tych rządów rozliczać: jeśli nie umiesz odpowiedzieć na pytania – nie pchaj się na górę, na dole jest dość pożytecznej i inteligentnej pracy!

Człowiek polityki, pretendujący do przywództwa, musi spełniać co najmniej trzy warunki, aby można było powierzyć mu losy państwa.

Po pierwsze: biografia polityczna. Musi być wiadomo, skąd przychodzi, co robił i co zrobił, czy cechuje go wystarczająca odwaga i niezależność myśli, jak przeszedł próby, którym sprostać musiał cały naród. Fakt, że wielu połamało sobie na nich życie, nie znaczy, że ten, kto ma nimi przewodzić, ma być też człowiekiem o pokiereszowanym życiorysie.

Po drugie: musi być to człowiek, który ma wizję nowej Polski i jej rozwoju. Wizji nie zbuduje się z bieżącego znajdowania kompromisów i manipulowania w polityce personalnej na wyższym szczeblu.

Po trzecie: polityk na miarę czterdziestomilionowego kraju musi być skuteczny i dobrze zorganizowany, musi panować nad własnym budżetem czasu, musi zorganizować sobie zespół współpracowników, których kontroluje i jeśli nie spełniają standardów – szybko się ich pozbywa.

7. Zborność wizji politycznej, rozpisanie jej na programy minimum, ułatwia budowę struktur organizacyjnych. Jeśli rządzący nie mają aparatu, to muszą go sobie stworzyć. Pomysł przejęcia biurokracji państwa komunistycznego był rodzajem wyzwajającego lenistwa: po co się męczyć, skoro już mamy aparat!

W rezultacie, po dwóch latach na wszystkich poziomach, to aparat ma władzę, a nie władza ma swój aparat.

Rosnąca bierność społeczna jest owocem propagowania mitu Samorządnej Rzeczypospolitej, w której nieustanna aktywność polityczna miała być podstawą funkcjonowania państwa. Jest to dydaktyzm, który nie wychowa aparatu, ale skutecznie znudzi obywateli. Rządzący nie mogą mówić rządzo-
nym: zrób to sam! Sytuacja odwrotna jest jak najbardziej uzasadniona. Obywatel ma prawo odpowiedzieć politykowi: możesz to sam zrobić za moje pieniądze!

Ostatnio rządzący pouczają rządzonych, co oznacza profesjonalizm. Profesjonalizm to kompetencja. A kompetencja to znajomość granic, poza którymi przestajemy być kompetentni, ale umiemy kompetencje delegować. Tu zaczynają się schody: nie można delegować tego, czego się nie rozumie. Nasi politycy ignorują konieczność poznawania rzeczy, dziedzin, które delegują. W ten sposób poszerzają swoją władzę przez zwężenie zasięgu jej odpowiedzialnego rozumienia. I odnajdują się w Polsce, czyli nigdzie.

Banalna historia, ale właśnie nam się zdarzyła.